



# OPATOWIANIN

Czasopismo Towarzystwa Przyjaciół Opatówka

10/74

Październik

1996

Pedagogom wszystkich szkół naszej gminy w dniu Ich święta najlepsze życzenia wszelkiej pomysłowości i podziękowania za trud i serce wkładane w edukację młodego pokolenia

składają  
Zarząd i redakcja  
"Opatowianina"



## Do dzwonka szkolnego

Dzwonku nasz szkolny! Twoje hejnały  
Nie tylko szlą nam jutrzeńki gańce,  
Lecz i dla duchów wieszczą dzień biały...  
I otchłani cieniów do prawdy słońca!

Dzwonku! na dźwięk twój duch młody bieży  
Do nowych z starym fałszem zapasów...  
Ty wiesziesz tłumy dzielnych szermierzy  
Po ideały światów i czasów!

Dzwonku! ty łączysz z ramieniem ramię  
W szereg, co gotów na wszelkie straty,  
wszelkie zapory przed sobą łamie...

Co przez zawały, mury i kraty  
Rwie się ku życiu otwartej bramie,  
By nieść królestwo Boże na światy!

## Na matematyka

"Dobrze ten stąpa, kto spuszcza oczy,  
Kogo źrenica dymów nie bada,  
Bo łeb zadarty omackiem kroczy,  
Świata nie widzi i na nos pada".

Tak ty nam prawisz. My niedowiarki,  
Protest nasz łączym w chór żwawych głosów:  
My wolim upaść i skrócić karki,  
A widzieć więcej... niż końce nosów!

Więc gniewny sapiesz: "Głupie młokosy!  
Zbaczając w strony - cel wam przepadnie,  
Straciecie z oczu - nawet i nosy.

I w pierwszym dole zginiecie na dnie...  
A linija prosta - najkrótsza droga,  
Do wszystkich celów, więc i do Bogal!"

**Stefan January Giller**

# Przywilej na młyn w osadzie Cienia k/Kalisza

"Michał z Bożego miłosierdzia Świętego Rzymskiego Kościoła Kapłan Kardynał Radziejowski Arcybiskup Gnieźnieński z Przełożenia urodzony Prymas y pierwszy Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego Książę, Pro-Kanclerz Królestwa. Oznajmiamy niniejszemi Listami Naszemi do kogo należy, lub na przyszłość jakożkolwiek należeć miało wszystkim y szczególnym. Że My zarekommendowanego mając w sztuce młynarskiej biegłego, uczciwego Jakuba Cieńskiego młynarza w Wsi Cienia, y tamże Młyn znajdujący się do lepszego stanu przyprowadzić pragnąc, postanowiliśmy, ażeby Temuż sposobem przywileju nasz Młyn w teyże Wsi Cieni nadać i zapisać. Dla czego obecnemi Listami naszemi dajemy i zapisujemy owemuż i Jego prawej Małżonce Zofii y Ich Sukcesorom prawdziwym, **zwszystkimi** rzeczzonego Młyna Budynkami, Przybudynkami, Rolami, Łakami, Polami, Ogrodami, Pastwiskami y wszelkimi Nieużytkami y przyległościami zdawna do tego należącemi, do trzymania i posiadania pod temikondycjami aby corocznie 40 korcy żyta miary kaliskiej wydawać do zamku naszego Opatowskiego i ztegoż dworu wieprzy upaść, lub na miejsce tych Dwadzieścia złotych płacić i za Dzięsięcinę pięć Grzywien zwyczajnych oddawać, także do Zamku Opatowskiego w każdym tygodniu po dwa dni roboczną płacić obowiązani i mają być obowiązani od innych zaś ciężarów i Danin powiedzianych małżonków y ich prawnych sukcesorów wolnemi czyniemy. Zapewniamy zaś za Nas, y Jaśnie Oświeconych Następców Naszych, że rzeczzonego Młynarza y Jego Następców od użytku y spokojney Possesyi tegoż Młyna nienaruszoney, ani Nasi Następcy niewzruszą, oprócz z przyczyn Desolacyi albo nieużyteczności dla nieumiejętności Possesorów Młyna tegoż nastąpić mogących. Przy zachowaniu we wszystkim Praw Naszych i Kościoła. Dla wiarogodności obecne Listy Ręką Naszą podpisane, pieczęcią Naszą rozkazaliśmy. Dano w Zamku Naszym Łowickim dnia dwudziestego siódmego Miesiąca Września Roku Pańskiego Tysięcznego Sześćsetnego Ośmdziesiątego Ósmego /:podpisano:/ M. Kardynał Arcybiskup Gnieźnieński ręką własną. Stanisław Boglewski Kanonik Włocławski z swej Wielebności Kanclerz. Roku Pańskiego Tysięcznego Siedemsetnego Sześćdziesiątego Drugiego dnia Piątkowego dziewiętnastego Miesiąca Lutego do Ksiąg Konsystorza Kaliskiego podano przyjęto i wpisano /:podpisano:/ Marcin Siemiński Ksiąg Konsystorza Kaliskiego Pisarz ręką własną. Zgodność niniejszego Wypisu z Oryginałem na Pergaminie do Księgi Hypoteczney wczasie regulacji Dóbr Cieni bez stępla złożonym przy wyciśnieniu Urzędowej Pieczęci zaświadczam z nadmienieniem iż dwie Laski - położone oznaczają niemożność wycytania dla zbutwiałości".

Kalisz dnia 15 Maja 1829 r.

Rejent Kancelleryi Ziemiańskiej Województwa Kaliskiego.

M.P. /:podpisano:/ F. Bajer

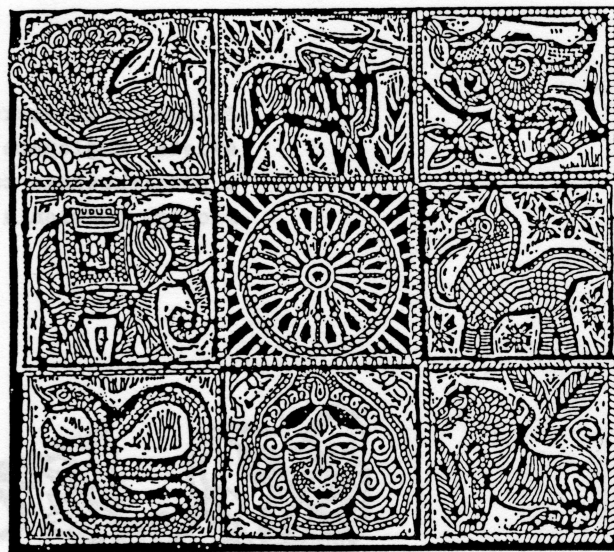
In Fidem Mich. Kiedrowski L. Kiedrowski

Przepisał: Jan Tomaszewski

ur. w Osadzie Cienia Młyn 9.I.1928r.

Dano w Warszawie w dn. 10.II.1996 r.

## ZAPROSZENIE



Towarzystwo Przyjaciół Opatówka  
Gminna Biblioteka Publiczna w Opatówku

serdecznie zapraszają

na spotkanie z artystą grafikiem

WŁADYSŁAWEM KOŚCIELNIAKIEM

pt. "INDIE W SŁOWIE I OBRAZIE"

które odbędzie się 22 listopada 1996 r.

/piątek/ o godz. 17<sup>30</sup>

w kawiarence Muzeum Historii Przemysłu  
w Opatówku



Indie G. 02

Władysław Kościelniak - Indie - rysunek tuszem - 1965

# O Tęsiorowskich z Michałowa

W pierwszej połowie ubiegłego stulecia osiedliła się w Michałowie I rodzina Tęsiorowskich, która zakupiła tu młyn wodny i gospodarstwo rolne. Ich potomkowie/o innych już nazwiskach/ mieszkają tam do dziś. Warto jednak przypomnieć Tęsiorowskich sprzed prawie 200 lat, była to bowiem rodzina dość wyjątkowa.

Tęsiorowscy zakupili posiadłość w Michałowie po upadku Księstwa Warszawskiego, w r. 1817 /a więc w okresie zaboru rosyjskiego/. Przybyli tu z miasteczka Kotłów w b. powiecie ostrzeszowskim /wówczas w zaborze pruskim/. Franciszek Tęsiorowski był w Kotłowie organistą w miejscowym kościele parafialnym, jego żoną była Elżbieta ze Zwolskich /prawdopodobnie szlachcianka/, mieszkali w tzw. organistówce, w małżeństwie tym urodziło się sześćcioro dzieci: Tekla /ur. 1798/, Julia Joanna, zwana później Julianną /ur. 1807/, Ludwik Augustyn /ur. 1802/, Józef Kalasanty-Bazyli-Jakub /ur. 1804/, Elżbieta /urodzona 1808/ i Karol-Bazyli-Józef /ur. 1810/.

W Kotłowie musieli być rodziną poważaną, bowiem chrzty ich dzieci odbywały się u nich w domu lub na plebanii /nie w kościele, jak to zwykle bywa/. Rodzicami chrzestnymi dzieci były zawsze osoby "wyżej postawione": każdorazowo ksiądz Bazyli Okaliński, dziekan ostrzeszowski oraz jego bliscy krewni /m.in. siostra Agnieszka z Okalińskich Piechotowa - chorążyna wojsk polskich/, ksiądz Jakub Mucha - kapelan kotłowski czy "wielmożna i urodzona" Julia Kiedrzyńska. Organistą w Kotłowie był Franciszek Tęsiorowski przez ok. 20 lat. Musiało to być stanowisko intratne, skoro dorobił się tu niemałej fortuny, umożliwiającej kupno młyna i gospodarstwa oraz kształcenia co najmniej dwóch synów /będzie o nich jeszcze mowa/.

W Kaliskim mieszkali w XIX i XX stuleciu też inni Tęsiorowscy. Np. żył przedostatnią wojną w Kaliszu notariusz o tym nazwisku, który miał dwóch synów, jeden z nich, Jan, zdobył w 1932 r. w Amsterdamzie akademickie mistrzostwo świata w biegu na 100 m. W warszawskim periodyku "Kaliszanie w Warszawie" /nr 1 z marca 1992 r. /ukazało się wspomnienie-nekrolog o pochodzącym z Kalisza, bardzo zasłużonym majorze Wojska Polskiego, Jerzym Tęsiorowskim /1915-1991/, niestety nie udało się ustalić, kim byli jego dalsi przodkowie. Kilku Tęsiorowskich mieszka do dziś w Godzieszach. Ich protoplasta, Andrzej Tęsiorowski, przybył do Godziesz z początkiem ubiegłego stulecia /przed 1827/, także z Kotłowa. Ciekawa była przyczyna jego emigracji: zirytowany zachowaniem swego pana /lub dzierżawcy/ u którego był na służbie, pobił go podobno batem, nie pozostało mu więc nic innego, jak uciec z zaboru pruskiego przez graniczną rzekę Prosnę do zaboru rosyjskiego. Nazwisko Tęsiorowskich spotyka się rzadko, wszyscy więc tu wymienieni pochodzą prawdopodobnie od przodka z XVIII stulecia.

Wróćmy jednak do Tęsiorowskich z Michałowa: w r.

1817 zakupił Franciszek Tęsiorowski od Gabriela Głodowskiego, dziedzica dóbr Ciśnia i Michałów, młyn wodny i 8 hektarowe gospodarstwo rolne. Zapłacił za tę posiadłość "sumę dobrowolnie umówioną trzy tysiące dwieście pięćdziesiąt złotych polskich i dukatów dziesięć w grubej srebrnej monecie". Tęsiorowscy przeprowadzili się z Kotłowa do Michałowa prawdopodobnie dopiero wiosną 1818 r., po wygaśnięciu ważnej do 23.IV.1818 r. umowy dzierżawnej poprzedniego młynarza. Młyny były wówczas źródłem dobrych zysków, młynarze należeli do zasobnych, wpływowych i bardziej oświeconych mieszkańców wioski /tak opisuje ich Reymont w swej wielkiej powieści "Chłopi"/. Nie więc dziwnego, że nowy młynarz michałowski postanowił część swych dzieci wykształcić /dla uproszczenia będą używał w dalszym tekście tylko pierwszych ich imion/. Wyższe wykształcenie uniwersyteckie otrzymali co najmniej Ludwik i Józef. Niestety zupełnie nieznan jest los najmłodszych dzieci: Elżbiety i Karola. W akcie notarialnym regulującym stosunki własnościowe rodziny po śmierci Franciszka Tęsiorowskiego te dwie osoby nie są wymienione, możliwe więc, że zmarły już wcześniej. Znanym jest natomiast los dwóch starszych córek: Tekla wyszła w r. 1816, jeszcze w Kotłowie, za Józefa Serafinowskiego i osiedliła się na gospodarstwie w "Pustkowie Grabowskim, zwanym Maury". Julianna Tęsiorowska wyszła za Bartłomieja Tomaszewskiego, który został młynarzem u jej ojca w Michałowie, a później współwłaścicielem posiadłości /o nich i o późniejszych właścicielach młyna będzie mowa w innym artykule/. Tu chcę nieco obszerniej opowiedzieć o losach obu synów Franciszka Tęsiorowskiego, którzy opuścili Michałów, udając się do szkół.

Ludwik i Józef, po przybyciu do Michałowa, wstąpili do Szkoły Wojewódzkiej w Kaliszu /ówczesna nazwa gimnazjum/, gdzie musieli być dobrymi uczniami, gdyż w r. 1823 /ostatnia klasa szkoły/ byli tam "kolaboratorami" tzn. pomocnikami nauczyciela-wychowawcy i kandydatami do zawodu nauczycielskiego. Po ukończeniu Szkoły Wojewódzkiej obaj otrzymali stypendia Instytutu Pedagogicznego /taką nazwę nosiło w okresie "Królestwa Kongresowego" seminarium nauczycielskie przygotowujące kadry przyszłych nauczycieli/ i we wrześniu 1824 r. zapisali się na dalsze studia na Uniwersytecie Warszawskim. Byli studentami zdolnymi i pracowitymi. Józef otrzymał w roku 1826 złoty medal za pracę konkursową na Wydziale, w roku 1827 uzyskał stopień magistra. Także Ludwik otrzymał medal w r. 1825 za rozprawę historyczną, nie dopuszczono go jednak do egzaminu magisterskiego na skutek zatargu grupy studentów z jednym z profesorów. Ludwik uczył się także teologii, co predestynowało go do objęcia pracy nauczycielskiej w szkołach zakonnych. Obaj bracia studiowali w okresie wrzenia politycznego w rządzonej przez rosyjskiego cara Królestwie Polskim i byli zaangażowanymi patriotami. Zaangażowanie to towarzyszyło im także po zakończeniu studiów, w trakcie pracy zawodowej.

Józef został w r. 1827 mianowany nauczycielem w Szkole Wydziałowej dzielnicy Leszno w Warszawie, nadal współpracował jednak naukowo z profesorem Bentkowskim w Uniwersytecie Warszawskim /Gabinet Numizmatyczny/. Musiał być nauczycielem cenionym, bo w r. 1829 wysłano go na roczne studia filozofii na Uniwersytet Berliński. W archiwum tego Uniwersytetu zachowała się do dziś księga imatrykulacyjna oraz adresowa studentów z tego okresu. Józef studiował przez dwa semestry od 28 listopada 1829 do 4 października 1830/przeddzień wybuchu Powstania Listopadowego/. Mieszkał na "pensji" w centrum Berlina, przy ulicy Dużej Prezydenckiej /Grosse Presidentstrasse/ pod nr 2, ulica ta istnieje do dziś, dom uległ zniszczeniu podczas ostatniej wojny. Do gmachów uniwersyteckich przy alei Pod Lipami /Unter den Linden/ miał zaledwie 500 m. W kołach intelektualnych Berlina żywe były wówczas idee wolnościowe, studia te zapewne więc miały też wpływ na dalsze zaangażowanie polityczne braci Tęsiorowskich. Józef był czynnym działaczem powstałego w r. 1830 Towarzystwa Patriotycznego, które odegrało ważną rolę przed i w trakcie Powstania Listopadowego. W r. 1831 był rejentem Konsystorza Archidiecezji Warszawskiej/prawdopodobnie był też, podobnie jak Ludwik, księdzem/. Brak jest informacji o późniejszych kolejach jego życia, wiadomo tylko, że w r. 1837 był profesorem w Gimnazjum Gubernialnym w Radomiu.

Bardziej burzliwe były losy jego starszego brata Ludwika. W r. 1827 został on powołany na nauczyciela w Wojewódzkiej Szkole Bernardynów w Pułtuskach. W r. 1828 otrzymał święcenia kapłańskie. Niedługo jednak spokojnie usiadł na mazowieckiej prowincji. Jak i wielu innych księży brał czynny udział w Powstaniu Listopadowym, był czołowym działaczem i wiceprezesem Towarzystwa Patriotycznego. Dopiero teraz /7 stycznia 1831/ uzyskał od dawnego przysługującego mu tytułu magistra Uniwersytetu Warszawskiego. Był wybitnym mówcą, na prośbę głównodowodzącego powstaniem skierowany został jako kaznodzieja do armii powstańczej. Zachowała się jego odezwa do powstańców z 14 lutego 1831 r., w której pisał:

"W obecnym stanie rzeczy, jedna wam tylko jeszcze opóźnica pozostała przeciwko bagnetom Moskiewskim. Usiłowania wasze przeszłe i teraźniejsze, czyste pojęcie sprawy powszechnej, spiesznemu oswobodzeniu jęczących pod jarzmem Moskiewskim braci, na przeszkodzie stanęli. Wy pośpieszacie kruszyć ich pęta i ogień powstania wśród nich rozniecać".

I dalej:

"Cześć wam obywatele patrioci. Niech żyje Polska wolna, cała i niepodległa".

W dwa lata po upadku powstania, pod zarzutem popierania wyprawy partyzanckiej Zaliwskiego, ksiądz Ludwik zesłany został w r. 1833 przez władze carskie na Syberię, osiedlono go początkowo w Bałagańsku nad Angarą, około 200 km na północ od Irkucka, bez prawa kontaktowania się z polskimi zesłańcami /nazywano go tu "Tęsior"/. W r. 1834 zesłany został do klasztoru. Po powrocie do kraju mianowano go wikarym w Żukowie koło Pułtuska, gdzie zmarł młodo, mając 53 lata, dnia 20 września 1855 r.

Oto obrazki z życia dwóch ciekawych ludzi spod Opatówka, wielce zasłużonych lecz zapomnianych, godnych przypomnienia.

Do tych życiorysów warto jeszcze dodać komentarz o charakterze politycznym. We współczesnej historii Polski dominuje na ogół pogląd, że Powstanie Listopadowe z góry skazane było na klęskę, przewaga wojsk carskich nad powstańcami była bowiem ogromna. Nowsze dociekania zdają się jednak dowodzić, że było inaczej: powstanie mogło zakończyć się zwycięstwem i odzyskaniem niepodległości. Źródłem klęski była nie siła armii carskiej, lecz rozdwojenie postaw społeczeństwa polskiego: podczas gdy polskie wojsko Królestwa, młodszy jego oficerowie i rzesze powstańców walczyły bezkompromisowo o niepodległość, generalicji i czołowym politykom kraju marzył się jedynie korzystny dla Polaków kompromis z carem, przy akceptacji jego zwierzchnictwa /zob. Jerzy Łojek, "Szansa Powstania Listopadowego", 1968/. Ta słabość wewnętrzna po stronie polskiej była podstawą konsolidacji rosyjskiej kontrofensywy i samorodnym źródłem klęski narodowej. Towarzystwo Patriotyczne, w którym tak aktywnie działał ksiądz Ludwik Tęsiorowski, było ugrupowaniem politycznie zróżnicowanym, ale nie miała część jego członków należała do skrzydła rewolucyjnego, które opowiadało się za zdecydowaną walką przeciw Rosji, o zdobycie całej władzy. Do nich należał ksiądz Ludwik, był zapewne pod jednym z tych ugrupowań politycznych, które na serio dążyły do odzyskania pełnej niepodległości. Chwałebna to karta historyczna Ziemi Kaliskiej, nie tylko z pałacu w Marchwaczu wywozili się zdrowy nurt powstańczy, także z młyna w Michałowie.

Eugeniusz Nowak

/O potomkach rodziny Tęsiorowskich z Michałowa napiszemy w jednym z następnym numerów "Opatowianina"/



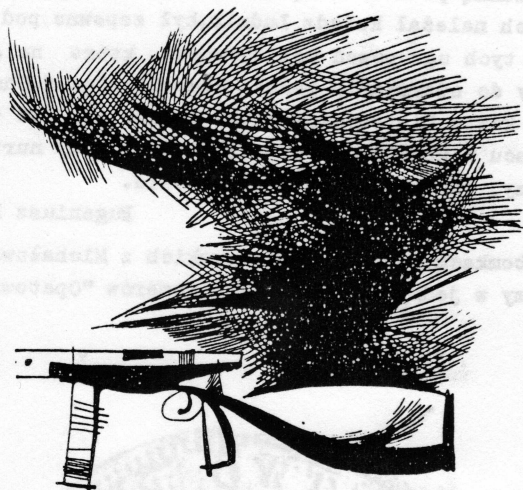
Godło tarcza z Orłem i Pogonią pod koroną królewską z okresu Powstania Listopadowego

# Okupacyjne wspomnienia

cd.

Polacy ciężko doświadczeni przez wojnę z niecierpliwością oczekiwali wiadomości o porażkach Niemców i zakończenia okupacji. Niektórzy potajemnie słuchali radia, czytali podziemną prasę i zdobyte wiadomości przekazywali innym.

Bardzo ważną rolę w zdobywaniu i przekazywaniu wiadomości odegrali kolejjarze, którzy z racji swego zawodu podróżowali po kraju. Przywozili najnowsze wiadomości z innych części kraju i interesowali się tym, co dzieje się w Kaliszu i okolicach. Zdąrzyło się nieraz, że pociągi towarowe były kierowane na bocznice, by przepuścić transporty z wojskiem i sprzętem. Wówczas kolejjarze mieli czas, by kontaktować się z miejscową ludnością. To przede wszystkim od nich dowiedzieliśmy się o przygotowaniach do powstania warszawskiego i porażkach Niemców. Kolejjarze przekazywali zebrane wiadomości do protektoratu.



Interesowały ich formy i zakres prześladowań a także doświadczenia z bronią V-1, V-2, zachowanie Niemców i Volksdeutschow. Miejscowi Polacy wiedzieli nie tylko o pociskach, które upadały w okolicy, ale także o tych, które przelatując dalej odpalały pierwszy człon rakiety, czemu towarzyszył niesamowity huk i błysk. W ten sposób funkcjonował przepływ informacji między Polakami zamieszkałymi tzw. Wartegau i tzw. Protektorat. Ustna droga przekazywania informacji była najbezpieczniejsza.

W zakładzie praca toczyła się normalnie. Panował ład i ścisła niemiecka dyscyplina. Zawsze jednak była możliwość podzielenia się ze współpracownikami najnowszymi wiadomościami, które podnosiły na duchu i dawały nadzieję na zakończenie wojny.

Zbliżały się imieniny szefa zakładu - Alfreda Nowackiego /polaki odpowiednik imienia Alfred - Wojciech/. Ktoś zaproponował składkę na prezent dla szefa. Pomysł podchwycili pracownicy wszystkich wydziałów i za zebrane pieniądze zakupiono prezenty.

W dniu imienin delegacje wydziałów od samego rana udawały się do domu Alfreda Nowackiego. Solenizant częstował wszystkich ciastem i herbatą. Tak się złożyło, że i ja jako pracownik grupy podwórzowej zostałem wytypowany do składania życzeń. Tego dnia było bardzo dużo pracy. Trzeba było rozładować kilka wagonów soli i kazeiny w magazynie, który mieścił się w kościele św. Mikołaja - dzisiejszej katedrze. Worki z solą i kazeiną były układane w sztaple 5-cio metrowej wysokości i wyżej. Wchodziliśmy z workami po tzw. raflykach. Były to dwie zbite deski, nabite szpagami. Przypominały drabinę. Po zakończeniu pracy wróciłem na plac podwórzowy. Kierownik Stanisław Pilarczyk poinformował mnie, że pójdę razem z Józefem Krzyżaniakiem, Stefanem Waszakiem i Marianem Andrzejakiem. Szybko umyliśmy się, wyczyściliśmy buty i zabraliśmy z magazynu wcześniej zakupioną palmę. Palma była duża, w pięknej drewnianej donicy i do willi szefa mieszczącej się około 50 m od magazynu musiało ją nieść 4 ludzi. Do naszej delegacji dołączył kierownik gospodarstwa rolnego Józef Zimny i sekretarka naszego działu p. Sztark. Przed wejściem do willi czekał solenizant w towarzystwie żony. Kierownik złożył życzenia po niemiecku, ale szef powiedział, by powtórzył je po polsku, bo on zna język polski i tego dnia będziemy rozmawiać po polsku. Następnie zaproszono nas do stołu. Rozmawialiśmy i nasz kierownik często tłumaczył rozmowę żonie szefa, która nie знаła języka polskiego. Pamiętam, że Alfred Nowacki powiedział, że jeżeli ta wojna skończy się pomyślnie, to zakład będzie miał duże możliwości rozwoju. Robotnicy nie będą już tułaczami, bo planuje się nie tylko rozbudowę zakładu, ale także budowę domów mieszkalnych po obu stronach szosy.

Przyjęcie odbyło się w miłej atmosferze, czas biegł szybko, zbliżała się godzina policyjna. Szef już wcześniej przygotował dla wszystkich przepustki, tak, że mogliśmy szczęśliwie dotrzeć do swoich miejsc zamieszkania. Następnego dnia wszyscy rozmawiali o przyjęciu imieninowym. Mogło ono się zdarzyć tylko w Winiarach, bo Nowacki nie bał się władz zwierzchnich. Tego typu spotkania z Polakami były zabronione, a ich organizatorom groziły ostre sankcje.

Na terenie zakładu dały się zauważyć pewne przygotowania, zwłaszcza w transporcie. Gromadzono paliwo, smary, różnego rodzaju oleje, ogumienie. Coraz częściej docierały do nas wieści o powstaniu warszawskim, które miało wybuchnąć w czerwcu 1944 r. Potem dowiedzieliśmy się, że termin został przesunięty na lipiec. O tym wszystkim donosili nam wspólni kierownicy: bracia Woźniakowie, pan Biegański, Józef Janiak. Tymczasem wywiad niemiecki wzmógł działania w celu zlikwidowania ogniw Armii Krajowej. Do organizacji przysyłano konfidentów, by rozbił ją od środka.

W lipcu do Alfreda Nowackiego kontrwywiad niemiecki przysłał swojego człowieka w stopniu majora wojska polskiego. Agent zgłosił się w nocy na portierni i zażądał widzenia z szefem zakładu w pilnej sprawie. Początkowo Nowacki zawiadomiony telefoni-

cznie przez portiera nie chciał przyjąć w swojej willi nieznanego. Ponieważ jednak tamten był nieustępliwy Nowacki w końcu wyraził zgodę na spotkanie. Agent przedstawił się jako polski major przetrzycony przez dowództwo wywiadu z Londynu w celu organizowania pomocy dla akcji zbrojnej, która była przygotowywana w Warszawie. Nowacki nie orientował się, że jest to podstęp. Przez 5 dni agent przebywał w jego domu. W tym czasie zastanawiano się, gdzie go umieścić. Proponowano w Opatówku u Wunsche, ale Wunsch nie chciał się zgodzić motywując odmowę tym, że ukrywa się u niego już 2 oficerów. Proponowane majątki w Żydowie i Dębem nie odpowiadały agentowi ze względu na utrudniony kontakt z Kaliszem. Sam agent sugerował, że najlepiej byłoby mu w jednym z magazynów na terenie Kalisza. Magazynier Stanisław Skrzypek zaproponował magazyn w kościele św. Mikołaja. W zakrytym kościele urządzono skromny pokój z łóżkiem, z biurkiem i kilkoma krzesłami. Wyznaczał tam spotkania z członkami organizacji. Miał doskonałe warunki do działania, gdyż mógł od razu donosić o wszystkim na Gestapo, które miało klucze od magazynu.

My pracowaliśmy w magazynie normalnie. Nie wiedzieliśmy wówczas o agencie. Zastanawiało nas tylko, dlaczego nie wolno się zbliżać do zakrytym. Tymczasem agent w krótkim czasie miał rozpracowaną całą organizację Armii Krajowej na terenie Kalisza.

odn.

Jan Pogorzalec



## MUZEUM HISTORII PRZEMYSŁU W OPATÓWKU

# SZTUKA OCALAŁA

Coraz większe zainteresowanie towarzyszy otwarciu nowych wystaw w Muzeum Historii Przemysłu w Opatówku. Każda wystawa to niespodzianka dla zwiedzających, gdyż przywożone tu eksponaty są niejednokrotnie bezcenne. Obcowanie w naszym miasteczku z dziełami sztuki znanych mistrzów i z cennymi zabytkami jest dla wielu zwiedzających wielkim przeżyciem. Niezapomnianych wrażeń dostarczają koncerty muzyki poważnej rozpoczynające uroczystości otwarcia wystawy, w czasie których występują znani i lubiani artyści.

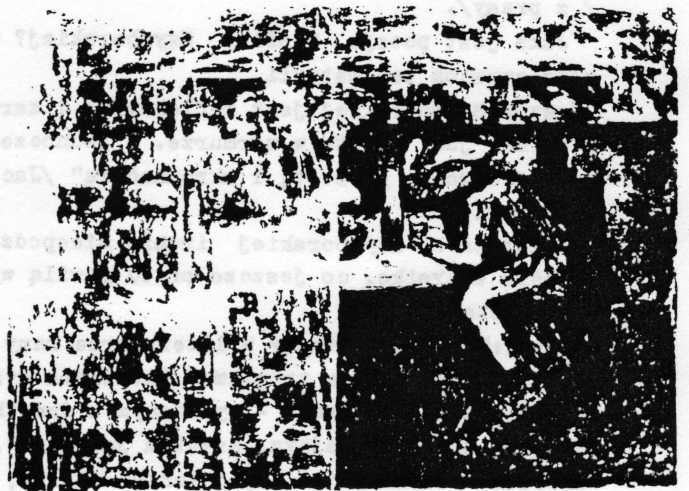
30 września 1996 r. odbyła się inauguracja kolejnej wystawy, która jest jedną z form promocji sztuki konserwacji zabytków. Cenne eksponaty na wystawie zatytułowanej: "Sztuka ocalała" zostały wypożyczone przez Muzeum Narodowe i Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie oraz Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie. Każdemu eksponowanemu obiektowi towarzyszą szkice i zdjęcia, dokładna informacja zawierająca opis obiektu, jego autora i czas powstania, ale także stan przed konserwacją, przebieg konserwacji i wykonawcę.

Dzięki tej wystawie możemy poznać znużoną i trudną, wymagającą profesjonalizmu sztukę konserwacji, przyjrzeć się z bliska znanym i cennym dziełom, które można oglądać jedynie w największych polskich muzeach.

Do niezwykłych eksponatów tej wystawy zaliczyć można sarkofag antropoidalny Kapłana Dzed-Chonsu-IUP-Anch pochodzący z Egiptu z XI-X w. p.n.e., amforę czarnofigurową z Aten z 530-520 r. p.n.e., rzeźbę św. Anny Samotrzec z 1500 r. z Muzeum Narodowego w Warszawie, kolczugę bojową z XVII w., chorągiew z powstania styczniowego, portret Jana Karola Chodkiewicza z Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, a także obraz św. Jana Ewangelisty z XV w., Judyta z głową Holofernesa, Pokłon Trzech Króli z XVII w. z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

Każdy z eksponatów zasługuje na podziw nie tylko dla jego twórcy, ale także dla artysty-konserwatora, który przywrócił jego dawną świetność. Podziwiając doskonale odnowiony rękopis z XV w. przeczytałam, że jego renowacja polegała na 18 pracochłonnych, specjalistycznych operacjach wymagających nie tylko środków chemicznych i materiałów konserwatorskich, ale przede wszystkim wiedzy i umiejętności człowieka-konserwatora sztuki.

Jadwiga Bunclerowa



Odnowiony fragment zniszczonego obrazu Tadeusza Makowskiego "Przy stole"

# Nobel dla Polki



## Wisława Szymborska

3 października 1996 r. o godz. 13<sup>00</sup> w drzwiach Szwedzkiej Akademii Królewskiej stanął przewodniczący szwedzkich akademików i ogłosił, że Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury otrzymała Wisława Szymborska.

Agencja Reutera doniosła, że to prestiżowe wyróżnienie otrzymała "nieśmiała poetka polska". Komitet noblowski nagrodził "poezję, która z ironiczną precyzją pozwala wydobyć historyczny i biologiczny kontekst fragmentów ludzkiej egzystencji".

Wisława Szymborska urodziła się w 1923 r. w Kórniku pod Poznaniem. Jest autorką zaledwie kilku cieniutkich tomików poezji, wszystkiego będzie około 200 wierszy, może trochę więcej.

"Chyba jeszcze nigdy laureatem Nagrody Nobla nie został pisarz o tak wątpliwym dorobku twórczym, a nadto tak znakomicie nieobecny zarówno na rynku księgarskim, jak i w życiu duchowym współziomków".

/ z prasy/.

Jaka jest poezja Wisławy Szymborskiej? Oddajmy głos znawcom tej materii.

"Poezja Szymborskiej jest refleksyjna i zarazem lapidarna, jak wykuta w marmurze. A jednocześnie pisana z ogromną prostotą i skromnością" /Jacek Woźniakowski/.

"W wierszach Szymborskiej ironia niespodziewanie określa wszystko, co jeszcze przed chwilą wydawało się proste".

I dalej: "Po raz pierwszy w literaturze mamy do czynienia z takim wobec tragizmu istnienia dystansem, sceptycyzmem, stoicyzmem - wyrażonym w dodatku, wydawałoby się, zwyczajnym, czystym językiem".

"Zgubione ptasie pióro, spojrzenie żółwia, kropla wody /.../ zawsze się tutaj łączą z całością większą, z kosmosem /.../ z długim trwaniem ludzkości" Ubiegłoroczny laureat, Irlandczyk, Seamus Heney napisał, "że duch poezji Szymborskiej jest niepowtarzalnie indywidualny, a jej poezja to połączenie otwartości i prywatności".

Czesław Miłosz, laureat Nagrody Nobla z 1980 roku, pisał w 1994 r., że Szymborska ma zmysł komizmu.

"Nie byłaby jednak wierna barwom swego czasu, gdyby zachowała tonację pogodną. Jest to, powiedzmy szczerze, bardzo gorzka poezja". Jednak Miłosz dodaje, że mimo wszystko, Szymborska ofiaruje nam świat, w którym "można oddychać".

Inny polski poeta, tłumacz literatury anglojęzycznej, Stanisław Barańczak napisał: "Szymborska przy pozornej pogodzie, nie ma co do ludzkości złudzeń; przy całej swej solidarności z rodziną człowieczą, nie oczekuje po człowieku zbyt wiele".

Wisława Szymborska jest - jak pisze Dariusz Suska - "poetką smutnego losu gatunku ludzkiego pod pustym niebem". Krytycy podkreślają, że gdyby nie to, że wiele jej wierszy to arcydzieła, pesymizm Szymborskiej byłby nie do zniesienia. Jeżeli chodzi o samą Szymborską, to jest osobą, która nie tylko twierdzi, że nie lubi występować publicznie, ale i tak czyni. Nie lubi udzielać wywiadów, nie umie przemawiać. Jest jednak osobą o wielkim poczuciu humoru i bardzo towarzyską w gronie najbliższych przyjaciół. Tadeusz Nyczek opowiada o niej:

"Będąc osobą niesłychanie rozrywkową w życiu, która lubi w gronie najbliższych przyjaciół poplotkować, napić się wódeczki, opowiedzieć dowcip, jednocześnie jest przerażona i zdeprimowana życiem publicznym".

Wisława Szymborska o sobie:

"Jeżeli uchodzę za osobę, która żyje małą obserwacją, detalem, to nie będę protestowała, bo tak jest"

"Mam takie chwile, bardzo wielkiej rozpacz z powodu tego, co się dzieje ze światem".

"Jestem po stronie ludzi. Bo świat to za duże pojęcie. Jestem po stronie ludzi".

"Ciekawość, zdziwienie i jakiś rodzaj niełatwych spraw, które was w życiu spotykają, to wszystko razem dopiero tworzy jakąś materię dla poezji".

W wierszu "Niebo" poetka napisała:

"Moje znaki szczególne to zachwyty i rozpacz".

I tak w istocie jest.

Szymborska jest autorką pięknego, zaskakującego wiersza "Kot w pustym mieszkaniu".

I kto nie czytał Szymborskiej, lub czytał niewiele, może zasmakować w poezji, w której towarzyszkami są zachwyty i rozpacz.

"Kot w pustym mieszkaniu"

Umrzeć - tego nie robi się kotu.

Bo co ma począć kot

w pustym mieszkaniu.

Wdrapywać się na ściany.

Ocierać między meblami.

Nic niby tu nie zmienione.

A jednak pozamieniane.

Niby nie przesunięte,

a jednak porozsuwane.

I wieczorami lampa nie świeci.

Słychać kroki na schodach,

ale to nie te.

Ręka co kładzie rybę na talerzyk,

także nie ta, co kładła.

Coś się tu nie zaczyna

w swojej zwykłej porze.



Coś się tu nie odbywa  
jak powinno.  
Ktoś tutaj był i był, a potem nagle zniknął  
i uparczywie go nie ma.  
Do wszystkich szaf się zajrzało.  
Przez półki przebiegło.  
Wcisnęło się pod dywan i sprawdziło.  
Nawet złamało zakaz  
i rozrzuciło papiery.  
Co więcej jest do zrobienia.  
Spać i czekać.

Niech no on tylko wróci,  
niech no się pokaże.  
Już on się dowie,  
że tak z kotem nie można.  
Będzie się szło w jego stronę  
jakby się wcale nie chciało,  
pomalutku  
na bardzo obrażonych łapach.  
I żadnych skoków pisków na początek.

Jednak nie wszyscy zgodnie śpiewają w chórze pochwał. Trzeba przytoczyć inne wypowiedzi krytyków. Jacek Trznadel, poeta i krytyk literacki, przyznaje, że Szyborska jest dobrą poetką: "Jej wiersze to rodzaj lapidarnej wypowiedzi ujmującej prawdy banalne w zręczne paradoksy i koncepty, przy zręcznym użyciu formuł języka potocznego". Trznadel otwarcie pisze, że jest zawiedziony decyzją jurorów, którzy mogli wybrać bardziej odpowiedniego kandydata. Wymienia tu Zbigniewa Herberta, ponieważ jest to poezja pierwszej klasy, a Herbert "reprezentuje znacznie szerszy, ważki dorobek". Trznadel konkluduje, że została stracona większa na rzecz mniejszej. A Herbert? "Cóż, dołącza do grona wielkich nie-nagrodzonych."

Piszę teraz o Herbercie, ponieważ przez szereg lat kandydował do literackiego Nobla. Jest niezaprze- czalnym autorytetem moralnym, konsekwentnym w swej postawie obrońcą człowieka przed wszelkimi ideologicznymi zniewoleniami; przeciwnik komunizmu i jego pochodnych, nie lubiany przez sfery umysłowe "lewicy laickiej", która panuje w Polsce.

Nie wiem, ile jest w tym prawdy, ale Herbert, który przez wiele lat uchodził za żelaznego kandydata, teraz znikł z listy. Mówi się o poparciu lewicy laickiej dla Szyborskiej, a bojkotowaniu Herberta przez tę lewicę.

Prawdą jest, że Szyborska już jako dojrzała poetka uwikłała się w komunizm i socrealizm. Być może są to grzechy zwyczajne polskich pisarzy i poetów. Cóż, byli w takiej a nie innej Polsce. Ale żeby do końca zachować obiektywizm, przytoczę kilka wierszy Szyborskiej z 1954 roku.

"Oto partia ludzkości wzrok  
Oto partia - siła ludów  
i sumienia"  
"Nic nie pójdzie z jego życia  
w zapomnienie  
Jego partia rozgarnia mrok"  
/To o Stalinie/.

Nie jest moją intencją podważać decyzję jurorów. Uważam, że Szyborska napisała później wiele tak dobrych i precyzyjnych wierszy, że jest poetką wybitną, wymienianą jednym tchem obok Herberta i Różewicza. Jest nią bez względu na swój flirt z komunizmem.

Sądzę, że należy się jej Nagroda, choć muszę przyznać, że w chwili, gdy po raz pierwszy usłyszałam w telewizji wiadomość o decyzji szwedzkich akademików, bezwiednie zapytałam: A Herbert? On pięknie pisze i jest moralnie nie do podważenia, zarówno w biografii, jak i w twórczości.

Tyle rozważań. Faktem pozostaje czwarty literacki Nobel dla Polski, który - nie ulega wątpliwości - stanowi wyróżnienie dla całej literatury danego narodu i należy się z niego cieszyć. Tak jak Szyborska: "Cieszę się za całą polską literaturę, chociaż są w Polsce inni jeszcze poeci, Tadeusz Różewicz i Zbigniew Herbert, że tylko tych dwóch wymienię".

Anna Burkowa



## Nic dwa razy

Nic dwa razy się nie zdarza  
i nie zdarzy. Z tej przyczyny  
zrodziliśmy się bez wprawy  
i pomrzemy bez rutyny.

Choćbyśmy uczniami byli  
najtępszymi w szkole świata,  
nie będziemy repetować  
żadnej zimy ani lata

Żaden dzień się nie powtórzy  
nie ma dwóch podobnych nocy,  
dwóch tych samych pocałunków,  
dwóch jednakich spojrzeń w oczy.

Wczoraj, kiedy twoje imię  
ktoś wymówił przy mnie głośno,  
tak mi było, jakby róża  
przez otwarte wpadła okno.

Dziś, kiedy jesteśmy razem,  
odwróciłam twarz ku ścianie.  
Róża? Jak wygląda róża?  
Czy to kwiat? A może kamień?

Czemu ty się, zła godzino,  
z niepotrzebnym mieszasz lękiem?  
Jesteś - a więc musisz minąć.  
Miniesz - a więc to jest piękne.

Uśmiechnięci, w półobjęci  
spróbujemy szukać zgody,  
choć różniemy się od siebie  
jak dwie krople czystej wody.

Wisława Szyborska



Witamy w naszej redakcji nowego kolegę - Pana Piotra Kuczyńskiego, który dwa miesiące temu przeprowadził się z Ostrowa Wielkopolskiego do Opatówka. Pan Kuczyński od ponad 10 lat uprawia turystykę rowerową. Na rowerze zwiedził nie tylko wiele zakątków naszego kraju, ale przejechał przez całą Europę /oprócz Wysp Brytyjskich i Finlandii/. Relacje i wrażenia z podróży publikuje w "Gazecie Ostrowskiej", w miesięczniku "Poznaj Świat", a teraz także w "Opatowianinie".

Za artykuły o podróży po Austrii otrzymał gratulacje z Austriackiego Ośrodka Informacji Turystycznej w Warszawie i od przedstawicielstwa Austriackich Linii Lotniczych.

J.M.B.

## Turystyka rowerowa Austria

O Austrii coraz częściej mówi się jako o wielkiej turystycznej potędze Europy. Nic w tym dziwnego, skoro rząd tego kraju rokrocznie przeznaczają ogromne kwoty na promocję różnych form turystyki. Turystyci z całego świata chętnie odwiedzają ten alpejski kraj, który dla nas Polaków staje się także dość atrakcyjny, gdyż położony stosunkowo blisko od naszych granic oferuje szereg atrakcji w cenach znacznie niższych niż w Szwajcarii, Alpach Francuskich czy Włoskim Tyrolu. Za odwiedzeniem Austrii przemawia również świetne zaplecze hotelowe i campingowe. Niezliczone ilości schronisk, pensjonatów i kwater prywatnych reklamowane są w miejscowych punktach informacji turystycznej, które wręcz zasypują ofertami przybyszów.

Dla mnie najważniejszym powodem, dla którego zdecydowałem się odwiedzić ten kraj, to jego czystość. W latach osiemdziesiątych utworzono tzw. listę ekologiczną, na której znalazły się punkty dotyczące m.in. ilości oczyszczalni ścieków, filtrów przemysłowych, programów edukacyjnych związanych z ochroną środowiska naturalnego itd. Według ostatnich statystyk światowej organizacji ekologicznych Austria zajmuje I miejsce w świecie pod względem czystości oraz ilości osób spędzających w sposób aktywny i ekologiczny czas wolny. To dziwne, bo choć w Austrii przypada więcej samochodów na rodzinę niż w Polsce, to jednak Austriacy wolą spędzać wolną chwilę na wycieczkach rowerowych.

Wiele słyszałem o tamtejszych, świetnie przygotowanych trasach rowerowych, których gęsta sieć dociera w najodleglejsze zakątki kraju. Pomieważ od wielu lat jestem gorącym zwolennikiem tej właśnie formy turystyki, postanowiłem przekonać się osobiście, czy w istocie w Austrii promuje się turystykę na dwóch kółkach.

Podróż jak zwykle przygotowałem bardzo starannie. Dokładny przegląd roweru, z uwzględnieniem wymiany smarów i centrowaniu kół, to warunek bezpiecznej i przyjemnej jazdy. Oczywiście takich niespodzianek, jak choćby przysłowiowe "złapanie gumy" nie sposób przewidzieć, toteż niezbędne akcesoria i narzędzia zabrałem ze sobą.

Już sam początek wyprawy rozpoczął się miłym akcentem, kiedy na granicy czesko-austriackiej miły kulturalny celnik zapytał o charakter mojej podróży, z radością udzielając kilku cennych wskazówek, życzył mi udanego i przyjemnego pobytu w Austrii.

Ruszyłem na spotkanie z przygodą. Pierwsze kilometry podróży upłynęły w dość monotonnym terenie, toteż nie zatrzymując się nigdzie na dłużej, dotarłem do stolicy.

O takich miastach, jak Wiedeń, można pisać bez końca, albo wcale, dlatego pomnę go w mojej relacji, gdyż sądzę, że jest on już stosunkowo dobrze znany Polakom. Po zaliczeniu największych atrakcji, starym zwyczajem postanowiłem nieco bardziej zagłębić się w boczne, mniej znane, aczkolwiek pełne uroku uliczki. To właśnie w takich miejscach można dopiero zobaczyć prawdziwe oblicze miasta. Przytulne, ciche kawiarenki, parki i skwery, po których spacerują pary zakochanych, dają wrażenie jakby czas zatrzymał się w miejscu, a życie nabierało innego znaczenia, bez pośpiechu, hałasu i pędzących samochodów. Myślę, że wielu turystów wraca z Wiednia z nieco mylnymi wyobrażeniami o tym mieście. Podczas kilkudniowego pobytu, kiedy pospiesznie przemieszcza się z jednego muzeum do drugiego, trudno dostrzec prawdziwy obraz tego jakże urokliwego miasta. Komu jednak uda się zatopić w jego niepowtarzalną atmosferę, temu Wiedeń z pewnością ukaże się w pełnej świetności.



Wiedeń - pomnik Johanna Straussa

Ze stolicy ruszyłem w kierunku granicy węgierskiej, w stosunkowo mało nam znany region nad jeziorem Neusiedler. Okolice te słyną przede wszystkim z uzdrowisk z gorącymi źródłami, do których przybywają kuracjusze niemal z całej Europy. Znako- mita sieć ścieżek rowerowych pozwala na bliższe zapoznanie się z okolicą. Podążając wzdłuż granicy z Węgrami, a dalej ze Słowenią dotarłem w rejon południowej Styrii. Kiedy zwiedzałem, te okolice była już jesień, która tutaj jest szczególnie długa i słoneczna. Alpy osłaniają od północy i zachodu całą dolinę rzeki Mury, a z nad Niziny Węgierskiej napływa ciepłe powietrze. O tym, że klimat jest tu prawie południowy, świadczą rozległe winnice, wśród których usytuowano malownicze trasy piesze i rowe- rowe. Nie ma tu tylu zabytków co w Wiedniu czy Sal- zburgu, ale dla spragnionych ciszy, czystości i spo- koju to wymarzone okolice. Jak okiem sięgnąć, roz- ciągają się łagodne wzgórza skąpane w słońcu, a co pewien czas ukazują się niewielkie miasteczka i wioski, gdzie ukryte wśród drzew kościółki mają niepowtarzalny charakter. Odwiedziłem schludne mias- teczka Klöch, Halbenrain i największe w tym rejonie Bad Radkenburg choć i ono ma zaledwie kilka ty- sięcy mieszkańców. Styria nazywana jest często zie- loną krainą, ponieważ większą część jej powierzchni zajmują lasy, łąki i winnice. Jej stolicą jest Graz, gdzie znajdują się liczne zabytki - kościoły gotyc- kie i barokowe, renesansowy ratusz oraz ruiny zam- ku na Schlossbergu. Niestety, zauważyłem ze smutkiem, że wiele wycieczek z Polski omija ten stary gród, podążając w pośpiechu do Włoch, a szkoda, bowiem jest to miejsce warte kilkugodzinnego postoju.

Trasa mojej dalszej wędrowki przebiegała przez urocze miasteczka południowej części kraju. Niektóre z nich, pomimo położenia poza głównymi szlakami turystycznymi, oferują wiele atrakcji. I oczywiście jak wszędzie, wspaniałe ścieżki dla rowerów, które są udogodnieniem zarówno dla samych rowerzystów, jak i kierowców samochodów, którzy nie muszą już zwracać szczególnej uwagi na podążających wzdłuż drogi cyklistów.

Im dalej na południe tym wyżej, co mogłoby wydawać się sporym utrudnieniem dla rowerzystów, jednakże wi- doki, jakie ukazują się przed oczami, rekompensują każdy wysiłek.

Przemierzając wysokie przełęcze Koryntii podzi- wiałem wspaniałe widoki i dwa dominujące w tym krajobrazie kolory - błękit jezior i biel lodowców. Góry Koryntii to wymarzony teren dla miłośników aktywnego wypoczynku. Mnóstwo tu szlaków do upra- wiania turystyki wysokogórskiej. Ogromnym powo- dzeniem cieszą się organizowane tu często spły- wy pontonowe po spienionych rzekach. Na stromych zboczach zbudowano dziesiątki kilometrów szlaków do jazdy rowerami górskimi. W zapierającej dech w piersiach scenerii, podążałem przez bajecznie czyste miasteczka Gurk, Glödnitz i Sirnitz na północ w kierunku Salzburga.

Powszechnie uważa się Salzburg za jedno z naj- piękniejszych miast Europy, i istotnie, nie ma w tym cienia przesady. Leżący u podnóża Alp otoczo-

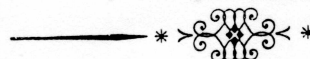
ny amfiteatralnie przez ich szczyty, obok Wiednia przyciąga największą liczbę turystów odwiedzają- cych Austrię. Salzburg to miasto Mozarta, toteż przybywający tutaj turyści pierwsze kroki kierują najczęściej w stronę domu przy Getreidegasse 9, gdzie genialny kompozytor przyszedł na świat. Mnie osobiście najbardziej utkwił w pamięci widok o za- chodzie słońca na twierdzę Hohesalzburg. W tym mieś- cie poleciłbym każdemu zatrzymać się dłużej.

Po nacieszeniu oczu i duszy wspaniałościami Salz- burga ruszyłem dalej, by przekonać się jak bardzo Austriacy kochają wycieczki rowerowe wzdłuż Dunaju. To prawda, że tym, czym dla narciarzy Kasprowy, a żeglarzy Mazury, tym dla cyklistów z całej Europy szlak rowerowy wzdłuż Dunaju. Podąża się tu bez- pieczną, dobrze oznakowaną trasą, mijając po dro- dze malowniczo położone wsie i miasteczka. Wśród krajobrazu winnic i sadów co pewien czas zza mgły wyłaniają się majestatyczne ruiny zamków. Nie moż- na oczywiście pominąć takich miejscowości jak Linz, Melk czy Krema, aczkolwiek cały szlak obfituje w szereg atrakcji. Do tego świetne zaplecza gastro- nomiczne, noclegowe i campingowe czynią tę ponad 200 kilometrową trasę rajem dla rowerzystów.

I tak po ponad 2-tygodniowej wędrowce dotarłem ponownie do Wiednia, tym razem zwiedzając jego oko- lice. Wracalem przez Czechy odwiedzając po drodze Brno i Ostrawę. Po przekroczeniu polskiej granicy zahaczając jeszcze o Gogolin i sanktuarium na Gó- rze św. Anny, w słonecznej, lecz już nieco chłod- nej aurze podążałem w kierunku Ostrowa. Ostatnim postojem okazał się Antonin, gdzie w pałacyku myśl- liwskim Radziwiłłów, przy kawie i wspaniałych lo- dach, jeszcze raz wróciłem myślami do miejsc, które zwiedziłem, i ludzi, których poznałem podczas ca- łej wędrowki. Moja rowerowa przygoda z Austrią do- biegła końca.

Podsumowując sędzę, że wielkie walory poznawcze, wspaniałe krajobrazy i czystość to argumenty, które z pewnością zachęcą wielu do odwiedzenia tego al- pejskiego kraju. O tym jak wiele zdrowia daje jaz- da na rowerze, nie muszę chyba nikogo przekonywać, toteż śmiało mogę polecić każdemu tę formę spędze- nia wakacji. Warto zaplanować sobie urlop nie w a- utokarach czy zatłoczonych pociągach, lecz w blis- kim kontakcie z przyrodą, czego niewątpliwie dos- tarcza turystyka rowerowa. I nie chodzi tu wcale, by wybierać się od razu w długie, dalekie wyprawy, ale stopniowo wydłużając trasy, rozpocząć od zwie- dzenia najbliższej okolicy. Jest to godne polece- nia zarówno dla dzieci i młodzieży, jako wspaniała lekcja przyrody i geografii, jak również i star- szych, których gorąco zachęcam do uprawiania tego rodzaju turystyki. Bo czy może być coś przyjemniej- szego niż jazda na rowerze wiejską drogą, w chłodny letni poranek? Po takim urlopie - pewno wrócą Pań- stwo wypoczęci, z gorącym postanowieniem spędzenia kolejnych wakacji na dwóch kółkach,

Piotr Kuczyński



# Raport o stanie pożarnictwa w Gminie Opatówek

cd.

Stan wyszkolenia strażaków przedstawia się następująco:

Przeszkolono-23 naczelników OSP,  
37 dowódców Sekcji II stopnia,  
53 mechaników motopomp,  
245 szeregowców I stopnia,  
10 radiooperatorów

Kierowców samochodowych z uprawnieniami  
przeszkolono - 9 dowódców MDP

10 pilarzy do cięcia drzew.

Ważnym wydarzeniem w pracy propagandowej i prewencyjnej, jaką realizujemy rokrocznie są zawody sportowo-pożarnicze i Turniej Wiedzy Pożarniczej pod hasłem "Młodzież Zapobiega Pożarom". Gminne zawody sportowo-pożarnicze są przeglądem aktywności poszczególnych jednostek, są prezentacją poziomu w szkoleniu i umiejętności w posługiwaniu się sprzętem pożarniczym. Zawody to wspaniała, dobrze przygotowana impreza strażacka, w której liczny udział bierze młodzież zrzeszona w Harcerskich i Młodzieżowych Drużynach Pożarniczych i sekcje pożarnicze. Do najbardziej wyróżniających się straży, które od kilku lat biorą czynny udział w zawodach są: Tłokinia Wielka, Cienia II, Chełmce, Rajsko, Opatówek, Borów i ostatnio Cienia I. Zawody, jakie organizujemy, mają charakter imprezy strażackiej, cieszą się licznym udziałem młodzieży i społeczeństwa i zaszczytane są obecnością władz samorządowych gminy.

Drugą imprezą, jaką organizujemy, jest Turniej Wiedzy Pożarniczej przygotowywany przez szkoły i instruktorów pożarnictwa w dwóch grupach wiekowych. W eliminacjach gminnych każdego roku udział bierze ponad 20 dziewcząt i chłopców, w większości są to członkowie MDP. Młodzież biorąca udział w turnieju wykazuje dużą znajomość przepisów przeciwpożarowych, wiedzę o strukturze pożarnictwa, o sprzęcie, jakim dysponują jednostki gaśnicze. Zdobywcy pierwszych miejsc biorą udział w eliminacjach na szczeblu wojewódzkim. Młodzież biorąca udział w zawodach sportowo-pożarniczych i w TWP za osiągnięcie czołowych miejsc każdorazowo wyróżniana jest nagrodami pieniężnymi, nagrodami rzeczowymi, pucharami przechodnimi i dyplomami uznania. Środki na ten cel przeznaczane są z budżetu gminy i wynosiły kwotę 3.500 zł rocznie.

## Gospodarka finansowa straży.

Ochotnicze Straże Pożarne z każdym rokiem mają większe trudności w pozyskiwaniu środków na własne potrzeby i stają się coraz biedniejsze. Aktywność poszczególnych jednostek w zdobywaniu środków pieniężnych jest mocno zróżnicowana. Niektóre straże nie wykazują żadnej inicjatywy i samodzielności w stosowaniu różnych form społecznej pracy mającej na celu zdobycie tak potrzebnych funduszy związanych z działalnością straży.

Mamy jednak takie jednostki, a do nich należą: Borów, Cienia II, Chełmce, Michałów II, Opatówek, Tłokinia Wielka, Rajsko, Trojanów, które od kilku lat potrafią zdobywać środki i pokrywać nimi bieżące potrzeby. W ostatnim pięcioletciu /1991-1995/ OSP osiągnęły dość pokaźne środki, bo zamykające się kwotą 2.290 tys. zł. Głównym źródłem pozyskania środków jest wynajmowanie bazy lokalowej na uroczystości weselne i różne przyjęcia, organizacja dyskotek, datki społeczeństwa z okazji życzeń noworocznych i wręczania kalendarzy strażackich, składki członkowskie i inne.

Poważnym dorobkiem legitymują się straże, a do nich należą: Borów, Cienia II, Cienia III, Chełmce, Michałów II, Opatówek, Sierzchów, Rajsko, Tłokinia Wielka, Trojanów, które w społecznych czynach wykonały wiele prac związanych z budową, rozbudową, modernizacją i remontem obiektów strażackich. Wspomniane jednostki w latach 1991-1995 /jest to okres ostatniej kadencji/ w społecznych czynach wykonały prace bez nakładów z budżetu gminy na łączną kwotę 2.638 tys. starych złotych. Ochotnicze Straże Pożarne uczestniczyły w pracach związanych z realizacją inwestycji, głównie budowy wodociągów, telefonizacji, w pracach na rzecz szkół i środowiska. Pomimo trudności finansowych Ochotnicze Straże Pożarne wspierały środkami finansowymi społeczne humanitarne cele: ostatni przykład takiej pomocy, to przekazanie kwoty 15.400 tys. st. złotych dla sierrot po tragicznie zmarłych Marii i Romanie Lindnerach.

Drugim ważnym środkiem finansowania potrzeb OSP są środki budżetowe gminy. W okresie ostatnich 5 lat kształtowały się one następująco:

1991 r.	-	120	mln.	st.	złotych
1992 r.	-	449	"	"	-"-
1993 r.	-	405	"	"	-"-
1994 r.	-	603	"	"	-"-
1995 r.	-	786	"	"	-"-

Łącznie w tym okresie na potrzeby pożarnictwa przeznaczono kwotę 2.363 mln. st. złotych.

Nasza organizacja w dniu 27 kwietnia br. odbyła swój VII Zjazd Gminny Związku OSP, na którym dokonano oceny pięcioletniej działalności. Zjazd przyjął do realizacji uchwałę programową wytyczającą kierunki pracy ochotniczego pożarnictwa do 2000 r. Zjazd mając na uwadze dobro ochrony przeciwpożarowej i sprawność działania straży w zwalczaniu pożarów i innych zdarzeń losowych, zobowiązał wszystkie jednostki do bardziej aktywnego działania w zakresie sprawności operacyjno-technicznej, do podniesienia na wyższy poziom wiedzy pożarniczej i oddziaływania na mieszkańców gminy w przestrzeganiu podstawowych zasad ochrony przeciwpożarowej. Uchwała Zjazdu wytycza kierunki pracy na wielu odcinkach naszego społecznego działania, by godnie wywiązywać się z powierzonych nam obowiązków.

Uchwała VII Zjazdu odnosi się również do potrzeb związanych z wyposażeniem straży w nowy sprzęt, szczególnie samochody bojowe.

Aleksander Korzeniowski

# Korespondencja oficerów Legionu 2 WP z gen. Józefem Zajączkiem

Jaśnie Wielmożny Generale!

Niżej podpisani oficerowie, sztaboficerowie i generałowie Legionu 2, powodowani uczuciem wdzięczności dla największego z Bohaterów, który im ukochaną powrócił ojczyznę, a przekonani, że nie ma ofiary mogącej wyrównać wielkości dobrodziejstwa, chcą przynajmniej później potomności przesłać swoje uczucia sposobem, którego nie zataiłyby czasy.

Tym celem postanowili zgodnie wystawić pomnik marmurowy W/wielkiemu/ Napoleonowi, Cesarzowi Francuzów na wzgórzu, które by przez swoją wyniosłość panując nad okolicami Kalisza wzbudzało poszanowanie i odpowiadało wielkości swojego przedmiotu.

Na wystawienie tego pomnika, który ma być założony w dzień następującej rocznicy urodzin N/ajjaśniejszego/ Cesarza /15 VIII 1808/; każdy przeznacza część swego rocznego żołdu podług przyłączonej listy.

Niżej podpisani, nie przestając na śladach wdzięczności na niemych zakreślonych głazie, chcą je uwiecznić w żyjących, ażeby ci użytkując z obywatelskich swych rodaków czynu błogosławili Imieniowi!/ Napoleona i z tym wiecznym długiem przekazywali następcom spuściznę swoją.

W tym celu to, co ze składki od pomienionego przedmiotu zostanie, ma być użytym na kupienie czterech morgów pola wokoło wybranego na pomnik miejsca na ogród i dwa przystojne domki dla dwóch żołnierzy z Legionu 2, których starość albo chlubne kalectwo pozabawia możliwości służenia krajowi.

Napisy na obelisku lub piramidzie będą najprostsze, ile że dowcip nic już dodać nie może do wielkości Największego z ludzi. Wewnątrz ziemi złożone będą medalliony z twarzą Najjaśniejszego Cesarza, wyrażające znaczniejsze epoki Jego Panowania, organizacje, które nadał Legionom Polakim we Włoszech i na ich własnej ziemi, i dzieje wszystkie życia, i czynów jego, jakie w tych czasach już wyszły z druku: Traktat Tylżycki i Kodeks Napoleona w języku francuskim i polskim, tudzież lista imienna osób składających Legion 2.

Przekonani w czystości naszego zamiaru śmiemy przedstawić go JW Generałowi, upraszając, ażebyś raczył zezwolić i przychylić się do jego uskutecznienia.

Plan rzeczzonego dzieła i dozór nad jego wykonaniem powierzamy administracji złożonej z JW Generała, Majora Legionu Skórzewskiego, W. Pułkownika, Szefera Sztabu Kosseckiego, W. Podpułkownika od artylerii Gurskiego i W. Podinspektora Rewiów Wyszowskiego.

/Podpisy generałów, oficerów wyższych i subalternów Legionu 2/

Czytałem z najwyższym ukontentowaniem przesłany mi adres od JPP oficerów, sztaboficerów i generałów Legionu 2 w celu wystawienia marmurowego pomnika W/wielkiemu/ Napoleonowi.

Potwierdzam ten zamiar w całej jego osnowie i biorę na siebie obowiązek wspierać go wszelkimi sposobami.

W skutku jego dopełnienia nie tylko dam chętnie część mojej gaży wypadającej ze stopnia, lecz gdy jeszcze miejsce na postawienie tego pomnika szczęśliwym zdarzeniem wybrane zostało na gruncie dziedzictwa mojego, które mam z łaski N/ajjaśniejszego/ Cesarza, odstępuję jak najchętniej i na zawsze cztery morgi pola przeznaczone wokoło rzeczzonego pomnika na użytek dwóch inwalidów Legionu, któremu mam honor dowodzić.

Prócz tego wkładam na mnie obowiązek, który za hipotekowany ma być na dobrach moich dziedzicznych Opatówek zwanych i przez moich następców dopełniony, żywienia i opalenia dwóch inwalidów wiecznymi czasami.

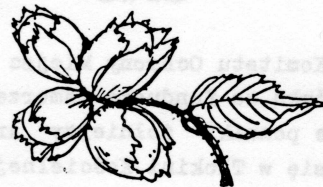


Zajączek

Powyższa korespondencja została przedrukowana w "Gazecie Poznańskiej" nr 66 z 1808 r. Podaje ją Stanisław Kaszyński w pracy pt. "Teatralia Kaliska" wydanej przez Wydawnictwo Łódzkie w 1972 roku.

Niestety pomimo dobrych chęci oficerów Legionu 2 Wojska Polskiego i deklaracji ze strony gen. Zajączka pomnik Napoleona na wzgórzu w okolicy Kalisza /prawdopodobnie w Winiarach/ nie został wzniesiony. Brak także informacji o zbudowaniu domów dla inwalidów wojennych. Prawdopodobnie skończyło się tylko na dobrych chęciach i deklaracjach.

J.M.B.



## Redaguje zespół w składzie:

Bożena Banasiakowa, Jadwiga Bunclerowa, Anna Burkowa, Jan Kowalkiewicz, Piotr Kuczyński, Stanisław Kuś, Danuta Nowakowska, Jan Pogorzelec, Elżbieta Rogozińska, Romuald Rogoziński, Roman Wardęcki.

Korekta: Elżbieta Rogozińska

Skład: Jadwiga Bunclerowa

Współpraca: Barbara Sulwińska, Dariusz Żywiołowski

Maszynopisanie: Ryszard Michalski

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Opatówka

Gminna Biblioteka Publiczna

# Aktualności

# URZĄD STANU CYWILNEGO ZANOTOWAŁ

W siedzibie opatowskiej Gminnej Spółdzielni "Sch" rozpoczęła działalność chyba pierwsza w historii Opatówka kancelaria prawnicza o bardzo intrygującej nazwie "Paragraf". Mam nadzieję, że chodzi o paragraf z kodeksu cywilnego.

Z okazji 50-lecia opatowskiego Urzędu Stanu Cywilnego p. Jadwiga Lajtlich została odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi. W imieniu zespołu redakcyjnego serdeczne gratulacje. Dzięki życzliwości tego Urzędu możemy w naszej gazecie drukować materiały informacyjne o narodzinach, zawartych związkach małżeńskich i zgonach.

Panowie Mieczysław Łuczak z Porwit i Władysław Kiermas z Opatówka zostali członkami Izby Rolniczej. W wyborach wzięło udział zaledwie 17,3% uprawnionych. Można odnieść wrażenie, że w tej rolniczej gminie, producentom rolnym jest już wszystko jedno. W dniu 26 października br. odbyło się pierwsze Walne Zgromadzenie Izby Rolniczej, na którym wybrano jej władze.

Rośnie jak na drożdżach część hotelowa przy motelu "Czarnuszka". Wszystko wskazuje na to, że na nowy sezon turystyczny obiekt, trzeba przyznać o dość ciekawej architekturze, zostanie oddany do użytku.

Staraniem Komitetu Ochrony Miejsc Walki i Męczeństwa w Opatówku za fundusze samorządowe zostały odrestaurowane pomniki żołnierzy Armii Czerwonej znajdujące się w Tłokinii Kościelnej i Zdunach. Żołnierze ci zginęli w walkach o wyzwolenie Opatówka spod okupacji hitlerowskiej.

Podobno nie ma ludzi niezastąpionych, ale po odejściu Pana Jana Trzęsały orkiestra strażacka w Opatówku zaczęła podupadać. Odchodzili starsi muzycy, młodzież garnęła się do muzykowania niechętnie, zmieniali się często dyrygenci.

Niedawno nowym instruktorem orkiestry został młody opatowianin, Paweł Janiak.

Paweł jest uczniem Szkoły Muzycznej w Kaliszu, a w orkiestrze strażackiej gra od dziecka. Wierzymy, że uda Mu się skupić grono muzyków, tych starszych i najmłodszych i orkiestra strażacka w Opatówku będzie nam towarzyszyła w lokalnych uroczystościach.

Romuald Rogoziński

## urodzenia

### Sierpień

Urbaniak Robert Rafał	Porwity
Jakubek Małgorzata	Warszew
Goły Dawid	Opatówek
Nowak Norbert Krzysztof	Michałów III
Sikora Daniel Augustyn	Zduny
Szymczak Artur	Sierzchów

### Wrzesień

Gąsiorowski Dawid Marek	Michałów III
Król Karolina	Tłokinia Wielka
Pietrzak Adam Marcin	Frankowizna
Piechota Justyna	Opatówek
Miller Justyna Urszula	Rajsko



## śluby

### Wrzesień

Gryczyńska Grażyna Anna	Kisiela Zdzisław Jan
Jezierska Wioletta Anna	Nurek Zbigniew Ryszard
Młynek Anna	Jakubczak Piotr
Wardęcka Karolina	Skowroński Piotr
Tadeusiak Wioletta Barbara	Malec Bogdan Ireneusz

## zgony



### Lipiec

Pokojowa Józefa	Cienia I	66 lat
-----------------	----------	--------

### Wrzesień

Kubisiak Grzegorz Krzysztof	Tłokinia Nowa	33 lata
Lewandowski Wiesław	Zduny	38 lat
Bartosz Emilia	Borów	83 lata
Mytyjek Antoni	Opatówek	73 lata
Wojtysiak Józef	Michałów IV	76 lat
Pokojowy Sylwester	Cienia I	72 lata